Nr. 92. Lwów - Wtorek dnia 22 Kwietnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy osób i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Sotera i Kaja | 40 Męcz. w Seb.
Jutro: św. Wojciecha B. | Terencyusza
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 5 m. 8
Zachód „ „ 6 m. 51
Długość dnia godzin 13 minut 37
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Polityka wywłaszczenia.

Z rozprawy w sejmie pruskim nad rocznym raportem komisyi kolonizacyjnej dowiedzieliśmy się, że liberałowie i junkrowie z góry przyrzekli rządowi uchwalić trzecią setkę milionów marek na wywłaszczanie ludności polskiej z ziemi, albowiem — ich zdaniem — ta polityka przynosi ogromne kulturalne i narodowe korzyści oczywiście Niemcom. Nikt nie wątpił o tem, że państwo pruskie będzie wytrwale dążyło do zupełnego wywłaszczenia Polaków i że co lat kilka będzie na to dawało nową setkę milionów. Braku konsekwencyi i wytrwałości niepodobna Prusakom zarzucić. Przypuśćmy, że celu swego dopną i zobaczmy, co potem musi nastąpić.

Można o tem sądzić ze stosunków irlandzkich na podstawie dwóch aktów rządowych, które teraz ogłoszono. Aktem pierwszym jest manifest wice-króla lorda Cadogana o tajnem stowarzyszeniu „Zjednoczona Liga irlandzka“, jako o związku terrorystycznym, rewolucyjnym i niesłychanie niebezpiecznym dla państwa. Despotycznie rządzi on krajem, wydaje wyroki śmierci, wykonywane punktualnie, wyroki bannicyi, do których posłusznie stosują się wszyscy, wyroki, skazujące kogoś na bojkot, a w takim razie ów skazany odrazu staje się wyrzuconym ze społeczeństwa, jak trędowaci w starożytnej Judei. Lord Cadogan utrzymuje w swym manifeście, że nietylko ludność, ale nawet urzędnicy państwowi, sędziowie i angielscy właściciele ziemi znajdują się pod stałym uciskiem tej ligi. Wzywa tedy prawych obywateli a wiernych poddanych króla, aby, nie dbając o swe życie, walczyli z tą ligą i podawali o niej rządowi wszelkie wiadomości, gdyż tylko w ten sposób da się wytępić tę „straszliwą maffię“.

Aktem drugim jest wniosek irlandzkiego sekretarza stanu lorda Wyndhama, przedstawiony parlamentowi. Samo tępienie ligi nie wystarczy, albowiem wytwarza ją nędza irlandzkiego ludu, pozbawionego ziemi. Trzeba dać ziemię ludowi, a wtedy się kraj uspokoi. W swym wniosku domaga się tedy lord Wyndham wywłaszczenia angielskich landlordów i oddania ich gruntów Irlandczykom na spłaty. Wszystko, co od r. 1870 zrobiono w tym kierunku, nazywa lord półśrodkiem, chociaż w ciągu owych lat trzydziestu państwo gorliwie popierało nabywanie przez Irlandczyków ziemi od landlordów i pożyczyło na ten cel chłopom 41 milionów funtów szterlingów, czyli z górą miliard koron. Z historycznego szkicu, którym lord Wyndham poprzedził swój projekt, wynika, że Prusacy w swej polityce kolonizacyjnej tylko naśladują to, co niegdyś zrobili w Irlandyi Anglicy, a co teraz muszą odrabiać. Prawem zwycięzców zabrali oni sobie posiadłości klanów i na własność rozdali je swym rycerzom. W ten sposób naród irlandzki odrazu stracił całą swą ziemię, wszelako z początku tego nie poczuł. Na czele każdego klanu stał dziedzicznie jeden ród, który się troszczył o bezpieczeństwo wszystkich, o spokój, potrzebny dla handlu, o sądownictwo i kościoły. Za to pobierał czynsz od wszystkich w klanie rolników. Anglicy, zabrawszy ziemię i podzieliwszy klany na lordowskie dobra, nie zwiększyli owego czynszu i nie zmienili warunków, w jakich się przedtem znajdowali rolnicy. Ci przeto odczuli zmianę polityczną, ale nie doznali ekonomicznej i tak trwało do końca 18-go stulecia. Irlandya była spokojna. Lecz razem ze zniesieniem prowincyonalnego samorządu w tym kraju i równocześnie z wybuchem protestanckiej walki z katolicyzmem Irlandczyków — zupełnie, jak w Wielkopolsce — zaczęto postępować z rolnikami, z ludnością rdzenną, wedle hasła: „Ausrotten!“ Podnoszono czynsze zagrodnikom, utrudniano im warunki pracy, za byle co usuwano ich z zagród, a orną ziemię zmieniano w łąki i lasy. Postanowiono w ten sposób zmusić Irlandczyków do emigracyi, a ich wyspę zrobić nawskróś angielską. Cel więc był ten sam, nad którym teraz pracują w Wielkopolsce Prusacy. I pomyślne rezultaty osiągano bardzo prędko. W roku 1832-gim rząd się pochwalił przed parlamentem, że Irlandya jest już prawie zupełnie zanglizowana: jej ziemia należała do Anglików, a jej ludność mówi tylko po angielsku. Wprawdzie zaludnienie ogromnie się zmniejszyło, ale to zjawisko uznano nawet za pomyślne, bo powstaje więcej miejsca dla angielskiej emigracyi. W roku 1845-ym nawiedził Irlandyę straszny głód i dużo ludzi wymarło, więc zaraz potem zrobiono inwentarz krajowy, oraz spisano ludność. Okazało się, że w ciągu lat pięćdziesięciu spadła liczba Irlandczyków prawie z ośmiu milionów na $4^1/_2$ miliona. Polityka eksterminacyjna święciła więc niesłychany tryumf. Jeszcze pół wieku — i nie będzie Irlandczyków! — wołano wówczas.

Stało się jednak inaczej. Przetrzebieni do połowy, odarci ze wszystkiego, nędzarze irlandzcy zaczęli znaną powszechnie, nieubłaganą walkę z ciemięzcą. Anglia odpowiedziała im szeregiem ustaw wyjątkowych, tak ostrych, że Anglik Burke zawołał: „Panowie! Nie stawia się narodu na indeks!“ Śmiano się z niego, jak dziś hakatyści się śmieją z Delbrücka. Parnell ostrzegał Anglików, jak Koło polskie ostrzega Prusaków — szydzono z niego w Londynie, jak teraz w Berlinie szydzą z Koła.

Lecz po trzydziestu latach walki, w r. 1870 Gladstone oświadczył w parlamencie, że „nie ma rady: trzeba ludowi zwrócić ziemię.“ Wyasygnowano wówczas 5 milionów funtów szterlingów na pożyczki tym irlandzkim zagrodnikom, którzy zechcą kupić od lordów dzierżawioną ziemię. Taką samą kwotę wyasygnowano po raz wtóry w r. 1888-ym, a w r. 1891 ustanowiono stałą komisyę (Congested Districts Board) dla wykupna ziemi od landlordów, rozparcelowania jej i osadzenia na niej chłopów, którzy się zobowiążą płacić skarbowi tytułem amortyzacyi i procentów po $3^1/_2$% pożyczonej sumy przez lat 49. Do dyspozycyi tej komisyi dano 31 milionów funtów szterlingów. Razem tedy do dnia dzisiejszego wydał rząd angielski na kolonizacyę irlandzkich chłopów 41 milionów funtów szterlingów, czyli miliard 25 milionów koron. Za tę sumę osadzono na ziemi, jako jej właściciele, 60.000 chłopów-czynszowników, jest zaś ich wszystkich pół miliona, więc ci, którzy pozostali czynszownikami, domagają się także własności, albowiem jej amortyzacya jest tańsza od czynszu dzierżawnego o 25 do 30-tu procent. Owo domaganie się ziemi jest tak natarczywe, że, jak wiadomo, znów wybuchły zamieszki. Owóż, aby kraj uspokoić, zażądał członek unionistycznego gabinetu lord Wyndham rozwinięcia akcyi, zaczętej przez Gladstona, a namiętnie zwalczanej przed 30-tu laty przez torysów i unionistów.

Tak Anglicy odrabiają niesprawiedliwość popełnioną na Irlandczykach. Przyjdzie czas, kiedy i Prusy będą musiały odrabiać swe teraźniejsze dzieło, jeżeli cierpliwa Opatrzność da im na to czas.

Wieści z Rosyi.

Zamordowanie ministra Sipiagina zwróciło uwagę prasy europejskiej na wewnętrzne stosunki w caracie; dość wierny ich opis podały poważne pisma, większość jednak dzienników popisuje się depeszami, obliczonemi na sprawienie wstrząsającego wrażenia, a wysyłanemi z Rosyi „pocztą do granicy“. Bunt chłopów i robotników w Połtawskiem, gdzie rzekomo zmasakrowano urzędników i ich eskorty; takiż bunt nad Wołgą w gubernii saratowskiej; rokosz całego pułku piechoty w Tule; odkrycie nihilistycznej fabryki bomb pod Dorpatem; aresztowanie w Wierzbołowie trzech wybitnych rewolucyonistów, którzy w kufrach o podwójnem dnie wieźli z zagranicy jakieś proklamacye; aresztowanie w Warszawie sześciu profesorów uniwersytetu, samych Rosyan; znalezienie dowodów, że istnieje spisek konstytucyjny, którego członkowie zajmują wysokie stanowiska w armii, administracyi państwowej, w zarządach więziennych i nawet na dworze: — to wszystko są wiadomości dzienników berlińskich, powtarzane następnie przez całą niemal prasę europejską. Rzadko który dziennik posiada tyle krytycznego zmysłu, że w tych depeszach widzi kaczki.

Rzeczywistość jest właściwie poważniejsza, aniżeli ją przedstawiają owe depesze, wysyłane „pocztą do granicy“. Nie żadna partya rewolucyjna, ale ogół się zniechęcił do rządowego systemu, potępia go jawnie i władzom odmawia pomocy. Jako twórca tego systemu, Pobiedonoscew jest powszechnie znienawidzony, a tę nienawiść dzielił z nim przedewszystkiem Sipiagin, którego pospolicie nazywano zdrajcą. Rzeczywiście, zwolennicy reform w kierunku większej samodzielności zawiedli się na tym człowieku, którego sami dźwigali na coraz wyższe stanowiska. Sipiagin — szlachcic z gubernii moskiewskiej — zaczął służyć w roku 1878-ym, kiedy go ziemianie powiatu wołokołamskiego wybrali na zastępcę powiatowego prezesa. Na tem stanowisku okazał się on tak gorliwym obrońcą samorządu, że przy pierwszych następnych wyborach powierzono mu już godność prezesa, a potem obrano go honorowym sędzią w sporach między szlachtą. W r. 1881, kiedy rząd wezwał wszystkie ziemstwa, aby do Petersburga wysyłały swych przedstawicieli do komisyi, której powierzono opracowanie niektórych reform, szlachta moskiewska delegowała Sipiagina. Aż do tej chwili był on wybitnym zwolennikiem rozszerzenia samorządu miast i powiatów. Lecz z Petersburga już nie wrócił na wieś. Poznał się z Pobiedonoscewem i stanął pod jego znakiem. Wkrótce potem zamianowano go wicegubernatorem w Charkowie, następnie gubernatorem w Rydze i Moskwie, a w 1893-cim wiceministrem spraw wewnętrznych, w końcu zaś po Goremykinie ministrem. Na tem stanowisku począł usuwać resztki samorządu, aż wreszcie zamierzył znieść rady miejskie i wybieralność burmistrzów. Dlatego to morderca jego Małyszew, czy Bałyszew, na okrzyk jenerała Wanowskiego: „Zamordowałeś człowieka!“ odrzekł: „Zamordowały go jego okólniki, ja byłem tylko narzędziem“.

W prasie rosyjskiej pojawiły się tylko suche doniesienia o wypadku bez żadnego wyrazu współczucia dla ofiary, a oburzenia na mordercę. W następnych numerach dzienników już nie dano najlżejszej wzmianki o mordzie. A co do sprawcy jego, to zapewne już nikt się nie dowie, kto on był i jak się naprawdę nazywał, bo zapewniają, że w więzieniu zażył trucizny i już nie żyje.

List do Redakcyi.

(W sprawie projektu bojkotowania wód niemieckich.)

Po sprawie wrzesińskiej podniósł się jeden wielki głos u nas, uparty, coraz natarczywszy z żądaniem bojkotu wszystkiego co niemieckie, a więc niemieckich towarów, przedsiębiorstw, wyrobów z zakresu farmacyi itd.

Teraz głos ten odezwał się w sferach lekarskich.

Na posiedzeniu Towarzystwa hygienicznego warszawskiego, panowie lekarze wystąpili z propozycyą bojkotowania — niemieckich wód, t. j. zastąpienia ich wodami naszemi, krajowemi, dotąd niezbyt chętnie uczęszczanemi. (Pomysł swoją drogą nie nowy, tylko na sosie aktualności podany). Otóż zdaje mi się, że ten plan jest daleko łatwiejszy do wykonania, niż naprzykład: zastąpienie towarów zagranicznych naszymi, które bądź co bądź, jak dotąd, rywalizować z nimi nie mogą, ani wielkością wyboru, ani jakością, ani ceną.

Tymczasem zawartość lecznicza źródeł naszych mineralnych może zupełnie dobrze stawić czoło wszystkim Baden-Badenom i Nauheimom.

Chodzi tylko o to, w jakie „ramki“ te źródła nasze ujęto.

Minęły owe czasy, kiedy zarządy kąpielowe rekomendowały publiczności — jako rozrywkę po nużących, kuracyjnych godzinach — sortowanie grzybów, lub obserwowanie wiewiórek, skaczących tłumnie po drzewach — i kiedy, w stosunku do wykwintu tychże rozrywek, dawały: pomieszkania, urządzenia łazienkowe, porządki, służbę, wikt etc.

Minęły te czasy, kiedy sądziły zarządy, że wystarczy dać kąpiele, dać wody, dać powietrze, po które przyjechano — a poza tem zostawić gościa własnemu jego przemysłowi, który to przemysł, nawiasem mówiąc, graniczyć musiał z genialnością, aby w takich warunkach wydać jakiekolwiek rezultaty.

Dzisiaj ci nawet, którzy w domu pojęcia nie mają o zbytku i komfercie, przyjechawszy do kąpielowego zakładu, żądają i komfortu i zbytku nawet, bo wiedzą, że za tę samą mniej więcej cenę, mają go w zagranicznych „Kurortach“.

Otóż i w tym względzie zdrojowiska nasze, galicyjskie zwłaszcza, są już na dobrej drodze — nie tak bardzo, aby gwarantować można, że kuracyusz, który w tym roku pojedzie do jakiegokolwiek z nich dla „patryotycznej ambicyi“ (jak się wyraził autor artykułu o bojkotowaniu wód niemieckich — w Nrze 81 *Przeglądu*) będzie zupełnie zadowolony i stanowczo wyniesie Krynice nasze i Szczawnice nad wszystkie bojkotowane dzisiaj zakłady niemieckie — nie, tak dalece dobrze nie jest, ale tak dobrze może być już wkrótce, bo w wielkiem tempie idą nasze zdrojowiska ku tej cywilizacyi prawdziwie europejskiej, dającej publiczności wszystko, czego wymagają jej zdwojone żądania komfortu i jej obecne estetyczne poczucia.

Nie wiem jednak, czy będzie tak łatwo naszym galicyjskim miejscowościom, skorzystać z teraźniejszego „momentu psychologicznego“ i ogólnego hasła bojkotu Niemców (jak twierdzi wyż wspomniany artykuł *Przeglądu*) bo jest fizycznem niepodobieństwem, aby wszystkie ich braki zostały w jednej chwili wyrównane, aby raptem wycywilizowały ostatecznie budynki, urządzenia etc. i mogły uwierzyć, że ten zamożniejszy kuracyusz, który im spadł z nieba, dzięki chwilowemu, patryotycznemu uniesieniu — powróci na rok przyszły i za lat dwa, w razie potrzeby — i za lat trzy.

Dobra wola jest, trzeba jednak jeszcze i czasu.

Mówiąc o galicyjskich zdrojowiskach, miałam naturalnie na myśli cały szereg tych mniejszych zakładów kąpielowych, bo trudno było brać za wzór najpierwsze i najpoważniejsze z pomiędzy nich.

Jest naprzykład w Galicyi: Rymanów, jest Truskawiec.

Weźmy, dajmy na to Truskawiec.

Mamy tam, ze strony natury, widoki śliczne, nawet dla takich, którzy gór nie lubią, bo chociaż zakład jest położony na stoku stryjskich Karpat, nie zamykają go z czterech stron cztery nieruchome ściany, przygniatające człowieka ponurością obrazu.

Ze strony ludzi zaś, z pracy tych, którzy tę miejscowość ujarzmili i przygotowali dla szukających ratunku w bogatych źródłach tamtejszych, ma Truskawiec: parki, ogrody — ma budynki odpowiednie, mieszkania wygodne, ma opiekę troskliwą dla gości i rozrywki dla tych gości i wogóle to wszystko, co dać może zakład kąpielowy, w zupełnie europejskiem zrozumieniu tego słowa. Służby jest ilość wielka i to służby chętnej i wyćwiczonej — aleje i ścieżki doskonale utrzymane z odpowiednimi kanałami na deszczowe wody — są tam kluby, czytelnie, cukiernie i restauracye, są gry ogrodowe, są balowe i koncertowe sale, a nad tem wszystkiem... uprzejmość zarządu, rzecz niezwykła w Galicyi.

Goście, jak wszędzie, tak i tam mają do niego swoje pretensye niewielkie, ale częste, czują jednakowoż zawsze, że nie są ani na Gwadelupie, ani wśród Kirgizów — ale w kraju cywilizowanym i... między ludźmi dobrze wychowanymi.

Żeby pójść chciała za tym przykładem reszta zdrojowisk naszych, wyprzedzilibyśmy Królewiaków w bojkotowaniu wód niemieckich, jeśli nie słowem, to — czynem.

W . . . . . . a.

Największe na świecie Towarzystwo akcyjne.

W roku 1898 rozpoczęła się w Stanach Zjednoczonych Amerki w niektórych gałęziach przemysłu, zwłaszcza w przemyśle żelaznym, gorączka grynderska, polegająca w tem, że starano się istniejące już fabryki łączyć w wielkie związki. Jednym z najczynniejszych przemysłowców żelaznych był wówczas Szkot, Andrew Carnegie, który ze zwykłego robotnika fabrycznego z biegiem czasu doszedł do znaczenia amerykańskiego Kruppa. Usiłowaniem jego było uczynić swoje fabryki ile możności niezawisłemi od producentów surowca. W tym celu nabywał kopalnie węgla i rudy żelaznej, zakładał własne piece do wypalania koksu, ba nawet zakupywał koleje żelazne i okręty. Przytem niewyczerpany był w pomysłach, mających na celu zwiększenie zapotrzebowania żelaza i stali w Ameryce. Między innymi przemysłami jego zasługuje na wzmiankę ten np., że utrzymywał on stale pewną liczbę zdolnych architektów w tym tylko celu, aby wygotowywali bezpłatnie plany i kosztorysy budowlane dla wszystkich tych osób, które chciały sobie postawić dom, a zobowiązały się materyały żelazne, potrzebne do budowy domu, nabyć tylko w fabrykach Carnegiego. Udało mu się też wnet pokonać wszystkich słabszych finansowo od siebie konkurentów, gdy w tem naraz powstał dlań bardzo groźny współzawodnik w spółce akcyjnej pod firmą „Federal Steel Company“, założonej w dniu 9 września 1898 z kapitałem akcyjnym 200 milionów dolarów. Było to największe wówczas na świecie towarzystwo akcyjne, a powołał je do życia bankier Morgan przez połączenie sześciu towarzystw akcyjnych, posiadających własne fabryki i kopalnie. Carnegie zrobił to samo, co jego konkurent i połączył wnet 27 towarzystw akcyjnych w jedną ogromną spółkę pod firmą „Carnegie Company“. Obie te gigantyczne spółki akcyjne prowadziły ze sobą zaciętą walkę konkurencyjną aż do końca roku 1900. Ostatecznie zwyciężył Morgan. Wykupił on większą część akcyi spółki Carnegiego, a nadto jeszcze dziewięć innych wielkich przedsiębiorstw, z których jedno, t. j. „American Steel and Wire Company“ powstało z pochłonięcia w siebie 31 mniejszych towarzystw i wszystkie te wykupione i własne przedsiębiorstwa

---

200)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Koledzy z legii, choć uprzejmi, trzymali się od niego zdaleka, a jeden Stadnicki, z którym Floryan był może w najściślejszych stosunkach, jeszcze leżał bezwładny prawie. Na domiar Gotartowskiego dręczyła myśl o siwku. Masłowskiemu udało się konia odnaleźć i to w chwili, gdy żołnierze, wywlókłszy go z pałacu, zabierali się już do sprawienia. Koń niby ocalał, lecz był tak wymizerowany, iż żadnej nie budził nadziei odzyskania sił.

Gotartowski błagał Łagunę, zaklinał Masłowskiego; konia karmiono, pamiętano o nim, ale już i konował strzelców radził zabić schorowane zwierzę — nawet żądał tego i odgrażał się złożyć raport o marnowaniu paszy na wyżywienie bezużytecznego stworzenia.

Serce ścisnęło się Floryanowi, kiedy z ambulansu wywlókł się do stajni i zobaczył siwka. Zapadłe boki konia, opuchnięte nogi, oczy zaszłe bielmem, guzy zołzowe na podgardlu potwierdzały smutne wróżby. Siwek na widok swego pana zarżał przeciągle, żałośnie i wyciągnął łeb do ręki.

Floryan nabił pistolet i przyłożył go do skroni siwka.. Koń spojrzał na niego z jakimś niemym wyrzutem.

Gotartowskiemu zabrakło odwagi. Masłowski aż go napominał.

— Dziecińtwa panie Floryanie! Żal wam zwierzęcia, więc lepiej niech się nie morduje. Skończyć raz, i tak już chryja jest cała z tym koniem! Zołza jest zaraźliwą w dodatku! Przykrzej wam będzie, jeżeli się z nim sami rozprawią!

Floryan nie dał się przekonać. Konowała ujął był sobie datkiem i odtąd co dzień chodził do konia, opatrując go oliwą, niewoląc do jadła, a solami kurując.

Od czasu do czasu Gotartowski zaglądał do Stadnickiego, lecz pan Józef dziwnie zimno go przyjmował, a niekiedy na przytyki się zdobywał.

Floryana ubodła w końcu opryskliwość i oschłość Stadnickiego, pewnego więc razu wobec Bzury, zagadnął wprost pana Józefa.

— Nie wiem, coś sobie do mnie upatrzył, lecz krzyw mi jesteś! Juści naprzykrzać ci się nie będę!..

— Oo!... Królu! dobrodzieju! Stadnicki! Ot, sobie burczy a burczy... nic zresztą! Myślicie wachmistrzu, dla mnie jest łaskawszy! — łagodził Bzura.

— Łaskawszy, nie łaskawszy! — mruknął pan Józef. — Nie lubię, psia mać i koniec! A ty siedź cicho... bo i tak jeszcze ci się należy odemnie!..

— Dopytałem się!.. Parlamentarz po łbie dostał!... Józiu, królu serdeczny, zapomniałeś jak to było pod pałacem Karasia?... Daj pyska! Co o tem — potem! A teraz nie chmurz się, nie symuluj suma, bo ci z tem nie po sercu! Widzisz, my cię tu wszyscy doglądamy, hołubimy, a ty zęby szczerzysz! Powiadam ci, grosmajor ślubował ofiarę na kościół, jeżeli przed półpościem na nogach staniesz!...

— Bodaj się zapadł ze swemi życzeniami...

— Juści uciął! Józiu, a wiesz ty, co on powiada?... Powiada, że ma psie szczęście, bo się jeden naprawdę porucznik udał w legii, a licho nadało, że kawalerzysta i to taki zajadły, iż konia w brzuchu nosi!..

Stadnicki, mimo całego swego zmarszczenia, uśmiechnął się. Bzura próbował skorzystać z tego chwilowego rozpogodzenia.

— No, i widzisz! Samego cię śmiech zrywa!.. A radbyś srogość udawać, a kłuć a gryźć! Pluń, kolego! Dzięki Bogu, oblężenie się skończyło, biedy co dnia ubywa, a wreszcie i my się wydostaniemy na przestwór, gdzie o kubek wina będzie łatwiej, a do rangi czy krzyża bliżej!.. He, he! Wiem ci ja, czego ci braknie — naszej Żubrowej, co?... A bardziej jeszcze tego Michałka, co?..

— Trafiłeś, jak kulą w płot! — bąknął Stadnicki.

— No, no, przyznaj się!.. „Mama“ umiała wygodzić!..

— Co to za Żubrowa? — zagadnął Floryan, uderzony podobieństwem nazwiska.

— Markietanka legii naszej! Setna baba! Żeby ona tu była!

— Więc niema jej teraz?..

— Wyciągnęła z pierwszą partyą niewolnika!.. Coś ją jakby postrzeliło! Gdzie, po co, dokąd? — Mówię: Przebiedowaliście całe oblężenie! Ani myśli!... Michałko naparł się!

— Michałko?...

— Ba, ba! To cała historya! No, niema ich teraz — mogę rzec. Uważacie, markietanka miała przy sobie dziewczynę! Naturalnie tajemnica wielka!... Dziewczyna po żołniersku się nosiła! Dyablik wcielony! Podobno z zacnego rodu. Co ją tu przygnało, trudno dociec. Niema co — niejedną nam oddała przysługę. Obie to Gulicza potrafiły zakasować, a co Józio, dalipan, im zawdzięcza, że się dziś chmurzyć może!

Stadnicki zamyślił się ponuro. Gotartowski głową chwiał ze zdumienia.

— Dziwy mówicie! — szeptał machinalnie.

— Możnaby o nich ze trzy wieczory prawić. Co to było uciechy z babą!... Lis stary, mądrala taka — ho, ho!... A przytem serce złote. W języku zaś taka sprawna, że jej nic ani generał, ani marszałek! Na dwa dni przed ostatnim szturmem spotkał ją książę Montebello i zagadnął, od jak dawna jest markietanką, a ona mu na to — a przecież wasza książęca mość z manierki mojej pił pod Montebello!... Lannes sypnął babie garść napoleonów! Ale wierzcie mi albo i nie — a on Michałek był w szturmie. Kiedy legia wdarła się do pałacu, nas podzielili na oddziały, aby zaczajonych po kątach Hiszpanów wytłuc.... Ja z moją półkompanią ruszam, a w tem, niby z pod ziemi, zjawia się przedemną Michałko i ślepkami strzyże... i błaga, żeby ją brać! Ciarki mnie przeszły, lecz nie było czasu!... Z tyłu szedł trzeci pułk!... Kazałem wziąć ją w środek!... Poszła! Ba! Mości wachmistrzu, toć była ze mną — kiedym to was naszedł był w rozprawie z tym Hiszpanem!

Floryan zbladł.

— Natarli mi uszu potężnie!... Kto wie, czyby z tego chryja nie wypadła, ale nazajutrz markietanka zwinęła wózek! To i tak się skończyło.

Bzura umilkł. Floryan chciał go o coś zagadnąć, lecz nagle sił mu zabrakło.

— Milczałbyś! — zauważył ze złością Stadnicki. — Bajesz i bajesz, a co kolega Gotartowski mógłby ci więcej o tem powiedzieć!...

— Józefie! O kim myślisz?...

— Cha, cha! Nie wiesz jeszcze? Proszę!.. A przecież takim serdecznym nieboszczyka kapitana się powiadałeś?... Zdawałoby się, że o jego jedynej stryjecznej.... choć wspomnisz poczciwie!

Floryan porwał się i zawołał groźnie:

— Człowieku! Nie szarp mnie! Nie dręcz! Przez Boga! kogo ty wypominasz?!

— Zofię Dziewanowską!

Floryan zatoczył się bezwładnie. Bzura wsparł go.

— Co wam, królu!...

— Nic, nic! — szeptał Floryan. — Rozum mi odejmuje! Możesz to być?! Boże!... Józefie, powtórz! Widziałeś ją? Więc żyje?!...

— I nietylko ona.... ale seniorita Dolores także!... Pociesz się, mieli ją za umarłą, ale słyszę, dźwiga się!...

Gotartowski nie zrozumiał przymówki. Radość, uszczęśliwienie odjęło mu mowę. Rzucił się na tapczan i śmiał się do siebie, śmiał się jakimś bolem tajonym, śmiał się, a płakał naprzemiany.

Stadnicki, poglądając na Floryana chmurzył się i mruczał do zdziwionego tą sceną Bzury:

— Nie lubię, psia mać!... A dyabli go wiedzą!... Tu, a i tam! Tfy! Nie lubię!... Komedye chyba! Niby tamta, a przecież ta!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

połączył w dniu 25 lutego 1901, w spółkę pod firmą „American Steel Corporation".

I ta oto spółka jest największem towarzystwem akcyjnem, jakie kiedykolwiek było na świecie, gdyż wartość wykupionych przez nią przedsiębiorstw wynosi około 1.300 milionów dolarów, czyli przeszło sześć miliardów koron.

Wedle statystyki amerykańskiej, produkcya stali na całym świecie wynosiła w roku przeszłym 26,848.755 tonn, z tego wyprodukowano w Niemczech 6,290.434, w Anglii 4,933.000, a w Stanach Zjednoczonych 10,200.000 tonn. Owóż sam trust Morganowski produkuje 7 milionów tonn, czyli więcej, niż całe Niemcy. Po za trustem jest jeszcze w Stanach Zjednoczonych około 30 samoistnych przedsiębiorstw produkujących 3,200,000 tonn stali.

Myślą przewodnią Morgana przy zakładaniu tego gigantycznego towarzystwa akcyjnego było po pierwsze uniemożliwić w kraju konkurencyę, prowadzącą do nadmiernego obniżenia cen, a następnie zmniejszyć do minimum koszta produkcyi. Trudności kierowania tak ogromnem przedsiębiorstwem z jednego punktu środkowego starano się usunąć przez bardzo daleko sięgającą decentralizacyę. Organizacya trustu stalowego jest przeto do pewnego stopnia wzorowaną na organizacyi Stanów Zjednoczonych. Towarzystwa wcielone do trustu nie zostały mianowicie przezeń zupełnie strawione, lecz z pewnemi ograniczeniami zachowały swą samodzielność. Żadne z nich nie ma już wprawdzie własnego kapitału akcyjnego, ale każde prowadzi własną buchalteryę, a przytem kupują one od siebie i sprzedają sobie wzajemnie tak, jak przedtem. Natomiast zwinięto mnóstwo posad biurowych, jakie istniały w dawnych towarzystwach, a które wydały się niepotrzebnemi.

Najwyższą władzą trustu, odpowiadającą mniej więcej kongresowi Stanów Zjednoczonych, jest dyrektoryum, złożone z 24 członków. Charakterystycznem jest, że połowa członków tego dyrektoryum składa się z ludzi, którzy z malutkich początków o własnych siłach dobili się majątku i znaczenia.

Dwudziestu członków dyrektoryum jest pochodzenia angielsko-amerykańskiego, trzech Niemców urodzonych w Ameryce, a jeden Niemiec czystej krwi. Z zawodu są niektórzy, jak Morgan, Rockefeller, Marshall Field lub William Dodge finansistami, inni, jak Schwab, Edenborn, Reid, Roberts technikami, jest także czterech adwokatów. Temu dyrektoryum podlegają trzy wydziały, niby ministerya w organizmie państwowym, a mianowicie wydział wykonawczy, finansowy i prawniczy. Najwyższym dygnitarzem trustu jest prezydent dyrektoryum Charles M. Schwab. Sześć wielkich i trzy mniejsze linie kolejowe są własnością trustu, dowożą surowiec do jego fabryk, a następnie wywożą gotowe wyroby, w Londynie zaś założono niedawno własne biuro exportowe trustu, którego zadaniem jest nawiązywać i utrzymywać stosunki z Europą i starać się o rozszerzenie zbytu jego wyrobów na rynkach europejskich.

Rudyard Kipling.

Druga księga puszczy, *przełożył Józef Czekalski. Warszawa — Gebethner i Wolff. Kraków — G. Gebethner i Spółka 1902.*

Epopeja ze świata zwierząt, która w „Lisie Reineke" Goethego doszła do największego rozkwitu, zdaje się w naszych czasach w powieściach słynnego angielskiego pisarza Kiplinga święcić swoje odrodzenie. A przecież ów Kipling, pomimo całej swej sławy nie jest wcale takim geniuszem pod względem odtwarzania świata zwierzęcego, jakim jest nasz Dygasiński, którego dzieła lubo teraz niewielki mają rozgłos, są unikatem w literaturze, tak wyjątkowem jest jego odczuwanie i wnikanie w życie i charakter zwierząt. Dygasiński jest w zakresie swej twórczości klasykiem w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu; w porównaniu z nim Kipling wydaje się zmanierowanym romantykiem, a nawet dekadentem. W bajkach i epopejach zwierzęcych aż do Goethego włącznie, widzimy wprawdzie zwierzęta mówiące, łączące się w państwa, piszące listy itd. atoli w każdym razie charakter i temperament indywidualny każdego zwierzęcia był zachowany. Cóż się stało z tą dotychczasową metodą? Oto Dygasiński, genialny psycholog zwierząt, usunął z tej metody niemal zupełnie posługiwanie się znamionami ludzkiemi. Dla niego pies, zając, koń itd. to nie człowiek przebrany za zwierzę, ale rzeczywisty pies, zając, czy koń, ze zwierzęcemi znamionami i nawyknieniami, zwierzęcym sposobem „myślenia" i „odczuwania". Naturalnie, że i Dygasiński podsuwa swoim zwierzętom ludzki sposób zachowania się, ale jestto tylko niejako alfabet, zapomocą którego autor uprzystępnia czytelnikowi swoje subtelne odkrycia w świecie zwierząt, gdyż bądź co bądź człowiek obserwuje zwierzęta na podstawie analogii z sobą samym i swój własny sposób zachowania się bierze za miarę i za punkt wyjścia. Dlatego u Dygasińskiego znajdujemy takie zwroty, jak, że zając „myślał" lub „czuł" itp., których naturalnie, nie należy brać dosłownie, ale *cum grano salis*, bo jestto tylko nieodzowna forma techniczna. Kipling natomiast jest antypodem Dygasińskiego. Jego zwierzęta mają tylko fizyczne znamiona zwierząt, a zresztą czują, myślą i mówią zupełnie jak ludzie. Znajdujemy tam np. sentymentalną panterę, tkliwe wilki, zwierzęta mają własne prawa, spiski, pieśni itd. jestto po prostu romans myśliwski z nową zupełnie sceneryą, maskarada ludzi, przebranych za zwierzęta i zażywających wśród dżungli indyjskich dziwacznych przygód i awantur. Wszystko to urąga zupełnie obserwacyi i doświadczeniu. Dygasiński unaukowił bajkę zwierzęcą i doprowadził ją do nowej ewolucyi, Kipling zaś rozsadził formę bajki zwierzęcej, bajkę uczynił jeszcze bardziej bajeczną i nieprawdopodobną. W romantyce niemieckiej z początkiem 19-go stulecia mamy jedno dzieło, które kubek w kubek przypomina Kiplinga: jestto utwór rozczochranego romantyka Brentana pt. „Gockel, Hinkel i Gakeleia" w której występują koguty i kury, podróżują, odbywają różne przygody i wogóle zachowują się jak ludzie, a tylko tem się od nich różnią, że mają dzióby i skrzydła, jedzą ziarno i śpią na bantach.

Mimo to wszystko jest pewien nowy żywioł w utworach powieściowych Kiplinga, który usprawiedliwia jego sławę. Oto podczas gdy taki romantyk Brentano posługiwał się światem zwierzęcym tylko dlatego, że tu otwierało mu się pole do popisu barokowemi dziwactwami fantazyi, u Kiplinga widzimy działanie pewnej doktryny filozoficznej. Kipling jest nie tylko pełen zachwytu dla poezyi dżungli indyjskich, ale przejął on się także głęboko poglądami mistycznymi, tkwiącymi w buddaizmie; w jego dziełach też niejednokrotnie znajdujemy ustępy, w których autor oddaje cześć indyjskim ascetom, fakirom i sunnyasim, czyli świętym. Np. w omawianej obecnie książce mamy nowelkę pt. „Cud Puruna Bhagata", w której ów Bhagat, doktor filozofii, minister i członek korespondent licznych towarzystw naukowych, idzie na puszczę, brata się ze zwierzętami i ginie w ich obronie. Nowelka ta kończy się pieśnią Kabira na cześć ascety, a w pieśni tej czytamy:

By mądrości zgłębić tajnie przed wszechbytu [progiem,
Duchem zbratać się ze skałą, zwierzęciem i [z Bogiem,
Wyszedł z Rady i w śmiertelny się przyodział [strój
(Czy słyszycie? — mówi Kabir) Sunnyasi mój.

Owóż cechą buddaizmu jest właśnie kontemplacya panteistyczna, upatrywanie Boga we wszystkich tworach natury, a więc i zwierzętach, pogrążanie się i rozpływanie w przyrodzie, to znaczy w bóstwie, najwyższym szczytem tej kontemplacyi zaś ma być osiągnięcie Nirwany. Wśród Indusów krąży mnóstwo legend o ascetach, obłaskawiających zwierzęta, i żyjących w ich gronie, wiadomo też, że wielu zwierzętom oddają Indusi cześć bałwochwalczą. Kipling wchłonął w siebie całą poezyę filozoficznych poglądów indyjskich i zmodernizował ją. Przedstawia on świat zwierzęcy jako świat świeży, zdrowy, w przeciwieństwie do wynaturzonego świata ludzkiego. Ten świat zwierzęcy cały — to jest jakby jakaś zupełnie nowa, w tajemniczy sposób ukryta przed ludźmi, zaklęta dziedzina, w której panują odrębne prawa, prawa Puszczy, dzieją się dziwne rzeczy, odbywają się bitwy, polowania, sejmy, uchwały itd. Z tego punktu widzenia tedy możnaby zczłowieczenie świata zwierzęcego, którego dopuszcza się Kipling, uważać niejako za surogat tych znamion tego świata, których człowiek pojąć nie jest w stanie, podobnie jak nadzwyczajne zjawiska w spirytyzmie wytłómacza się, zaludniając świat czwartego wymiaru duchami, które są tymczasową mistyczną hipotezą w braku lepszej. Możnaby tedy powiedzieć, że podczas, gdy Dygasiński traktuje świat zwierzęcy naukowo, psychologicznie, Kipling stara się przeniknąć go światłem mistycznem, Dygasiński b a d a, Kipling o d g a d u j e. Ale trzeba dodać, że Kipling nie wszędzie jest takim filozofem na seryo, przeważnie bowiem popada on w fantastykę, wprowadza w świat zwierzęcy jakąś odrębną mitologię, która nie ma w sobie nic filozoficznego, a da się wytłómaczyć tylko grą wybujałej wyobraźni.

Rolę medium, zapomocą którego Kipling ułatwia czytelnikowi odczuwanie świata zwierzęcego, ma w „Księgach puszczy" mały Mowgli, pół-człowiek, pół-zwierzę, dziecię rodziców-ludzi, wykarmione jednak w puszczy przez wilki, a wychowane przez niedźwiedzia Baloo. Fakta takie, że dziecię ludzkie wychowuje się wśród zwierząt, znane są naturalistom, ale w wypadkach takich zawsze następuje zezwierzęcenie typu człowieczego, i człowieczek, wykarmiony przez wilki, łazi na czworakach, szczeka, jest istotą zupełnie dziką, która schwytana przez ludzi nie da się obłaskawić, lecz przy pierwszej lepszej sposobności ucieka do lasu. Tymczasem Mowgli Kiplinga okazuje się istotą niezmiernie inteligentną, cała mądrość puszczy wsiąknęła w niego przez jego wychowawców, wszystkie zwierzęta kochają go i słuchają, i w wieku chłopięcym staje się on dzięki swemu nadzwierzęcemu sprytowi naturalnym panem i wodzem Puszczy. Mowgli rozumie mowę zwierzęcą, ale także i mowę ludzką, której nauczył się wtedy, gdy raz ludzie znaleźli go w puszczy i oddali jego właściwym rodzicom-ludziom. Mowgli uciekł na puszczę, odtąd jednak pała nienawiścią do wszystkich ludzi, z wyjątkiem swej rodzonej matki Messuy. W „Drugiej księdze puszczy" opowiada między innemi Kipling, jak strzelec Buldeo włóczy się po puszczy, celem zabicia Mowglego, jak zwierzęta go zwodzą i wiodą po manowcach, jak Mowgli dowiaduje się, że jego matkę Messuę zamierzają zabobonni Indusi spalić na stosie jako czarownicę, która porodziła wilkołaka. Przy pomocy pantery Bagheery, oraz swych rodziców i braci wilków uwalnia Messuę i jej męża i przeprowadza ich przez puszczę do obozu Anglików, następnie zaś przy pomocy słoni, pustoszy całą znienawidzoną wioskę indyjską, w której mieszkali jego rodzice. Cały ten rozdział ma tytuł „Najście puszczy", a kończy się „śpiewem Mowglego przeciwko ludziom".

Jaką bardziej ludzką niż zwierzęcą inteligencyą wyposaża autor mieszkańców puszczy, można poznać z następujących przykładów. Oto np. Mowgli zagląda do chaty Messuy przez okno, w tem czuje, że go ktoś liże w nogę. „Matko! zawołał, poznawszy ją po dotknięciu języka — a ty tu co robisz?" Była to wilczyca, która go wykarmiła; mówi ona tak: „Słyszałam spiew mych dzieci, rozlegający się po lesie i wyszłam za tym, którego kocham najwięcej. Żabko moja, (tak nazywają zwierzęta Mowglego), chciałabym koniecznie zobaczyć tę kobietę, która cię urodziła". Autor przypisuje potem tej wilczycy pewną sentymentalną rywalizacyę z matką ludzką Mowglego. Gdy Mowgli uwalnia z więzów Messuę i jej męża i wyprowadza ich z chaty przez okno, przez to samo okno włazi potem do chaty jego przyjaciółka pantera i płata Indusom figla, kiedy bowiem na drugi dzień przychodzą po więźniów, zastają z przerażeniem zamiast nich w izbie panterę ziewającą straszliwie i gotową do skoku, co wywołuje między nimi paniczny popłoch.

Opowiadając o psikusach, jakie wilki płatają strzelcowi Buldeowi, opisuje autor, jak z nadejściem świtu wilki „chórem rozpoczęły wspaniałą Pieśń Poranną puszczy ze wszystkiemi waryacyami, trylami i ozdobnikami, jakimi się może popisać donośne gardło prawdziwego wilka z gromady". A potem podaje Kipling „niedołężną próbę odtworzenia tej pieśni". My z tej „próby" przytaczamy dwie ostatnie strofki:

Na leże, hej, żwawo! Już słońce jaskrawo
Przez trawy faliste wyjrzało,
Bambusy szeleszczą pogróżką złowieszczą:
Kto zwłóczy, nie ujdzie ten cało.
Dzień lęk z sobą niesie, więc pędzim po lesie,
Od światła się mruży powieka,
A w ciszy poranka krzyk wznosi cyranka
Dzień idzie — czas rządów Człowieka!

Tchną żarem niebiosa, na grzbiety nam rosa
Nie pada, ni tropu nie zmywa;
Gdzie nocą wód struga toczyła się długa,
Tam żwiru suchego lśnią szkliwa.
W zdradzieckim dnia blasku, na trawie czy piasku
Najlżejsze stąpnięcie ślad dawa,
Więc spocząć nam pora do cieniów wieczora,
Myśliwcze, co Puszczy czcisz Prawa!

„Lecz nie — zauważa teraz autor — żaden przekład ludzki nie może oddać wrażenia tej pieśni, ani wzgardliwego poszczekiwania, jakie cztery wilki dodawały do każdego jej słowa, słysząc trzask gałęzi, na które gwałtownie wdrapywali się ludzie, i zaklęcia, wygłaszane przez starego Buldea. Po skończeniu śpiewu wilki rozciągnęły się i zasnęły, albowiem jak wszyscy, którzy w życiu polegać muszą jedynie na własnej obrotności, odznaczały się umysłem systematycznym i rozumiały, że kto jest niewyspany, ten nie potrafi potem działać energicznie".

A oto epizod z pustoszenia wioski indyjskiej przez słonie:

„Mowgli zeskoczył z muru, który się już słaniać począł ku ziemi na podobieństwo znużonego bawołu. Wtem przybiegł zziajany słoń Hathi i rzekł do swych synów:

Dalej dzieci, na mur zewnętrzny! Łbami wszyscy razem! Buch!

Cała czwórka, ramię przy ramieniu, gruchnęła jednocześnie, mur wygiął się, trzasnął i runął, a przez szczerby wyłomu zdrętwiali z przerażenia wieśniacy dostrzegli dzikie, umazane w glinie łby burzycieli".

Następują potem prześliczne epizody z dziejów przyjaźni Mowglego z wężem Kaa. Oto jeden taki epizod, mający charakter idylli:

„Kaa, olbrzymi pyton skalny, zmienił skórę po dwóchsetny chyba raz od chwili urodzenia, a Mowgli, nie zapominając nigdy o tem, że pewnej nocy w Zimnych Grotach Kaa ocalił mu życie, przybył złożyć mu powinszowania. Każda bowiem zmiana skóry wywołuje w wężu przygnębienie i smutek, trwające dotąd, póki nowa szata nie nabierze blasku i okazałości poprzedniej.

Obecnie Kaa nie pozwalał już sobie żartów z Mowglim, którego wespół z innymi ludami puszczy za pana jej uważał, lecz dzielił się z nim wszelkiemi wiadomościami, jakie do pytona podobnej miary dochodzić mogły. Niewątpliwie zaś na najdrobniejszej z jego łusek byłoby można wygodnie spisać to wszystko, coby się przed Kaa ukryć zdołało z życia tak zwanej Średniej Puszczy, to jest z życia, wrzącego tuż przy ziemi lub pod nią, wśród głazów, w norach, albo pomiędzy korzeniami drzew.

Otóż owego popołudnia Mowgli siedział pośrodku wielkich pierścieni Kaa i trzymał w palcach zmiętą i potarganą starą skórę, którą Kaa pomiędzy głazami porzucił. Pyton z całą uprzejmością wsunął się pod szerokie nagie ramiona chłopca, który tym sposobem spoczywał jakby w fotelu z żywemi poręczami.

— Zupełnie to samo, nie wyłączając nawet łusek ocznych — mówił do siebie Mowgli, bawiąc się starą skórą. — Jakie to dziwne, tak widzieć u swych nóg powłokę własnej głowy.

— Ba! toć ja nie mam nóg — odparł Kaa — że zaś zwyczajna to rzecz w całym naszym rodzie, więc dla mnie nic w tem dziwnego nie ma. Czyż ty sam nigdy nie czujesz, że skóra na tobie czyni się starą i chropawą?

— Owszem, ale wtedy myję się, o Płaskogłowy. Zresztą, prawda, iż podczas wielkich upałów nie miałbym nic przeciwko temu, żebym mógł zdjąć z siebie skórę bez bolu i biegać sobie bez niej.

— Ja także się myję, ale oprócz tego zmieniam skórę. Jakże ci się mój nowy strój podoba?

— Żółw ma twardszą skórę, lecz nie tak miłą dla oka — zawyrokował Mowgli, głaszcząc ręką pokratkowany ukośnie grzbiet obrzymi.— Imienniczka moja, żaba, jaśniejszą ma może, ale nie tak twardą. Ślicznie to wygląda, niby centki pstre w lilii kielichu.

— Jeszcze jej wody trzeba. Każda nowa skóra dopiero po kądzieli nabiera właściwego połysku. Chodźmy się wykąpać.

— Poczekaj, zaniosę cię — rzecze Mowgli.

I ze śmiechem nachylił się, udając, że chce dźwignąć olbrzymie cielsko Kaa pośrodku, właśnie w miejscu najszerszego obwodu. Wyglądało to tak, jak gdyby ktoś usiłował podnieść rurę wodociągową o dwułokciowej średnicy. Kaa leżał nieruchomie, sapiąc spokojnie z zadowolenia. Wkrótce rozpoczęli zwykłą grę wieczorną: chłopiec w kwiecie sił młodzieńczych i pyton w przepysznej nowiuteńkiej szacie stanęli do zapasów, idąc o lepsze w zwinności i mocy. Oczywiście Kaa potrafiłby, gdyby zechciał, zmiażdżyć dziesięciu Mowglich, to też starał się walczyć oględnie, rozwijając zaledwie drobną cząstkę swej potęgi. Zaledwie Mowgli zmężniał o tyle, że mógł znosić dość szorstkie jego dotknięcia, Kaa nauczył go tej zabawy, która jak żadna inna wyrabiała mu giętkość członków. Nieraz chłopiec stał omotany aż po szyję w ruchliwe kłęby gadu i mocował się, by wyswobodzić jedną rękę i chwycić Kaa za gardło. To znowu Kaa rozciągał się miękko, a Mowgli szybkiemi rzutami obu nóg próbował osłabić ruchy olbrzymiego ogona, który wywijał się w tyle, szukając omackiem punktu oparcia w jakim głazie lub pniaku. To wreszcie chwiali się to w tę i ową stronę, wlepiwszy oko w oko i wyczekując chwili odpowiedniej do rzutu, aż piękna ta posągowa grupa przechodziła nagle w wir białych i żółtych splotów i migających się wśród nich rąk i nóg, poczem stawała znowu, by się znowu powikłać za chwilę.

— Masz! masz! masz! — mówił Kaa, zadając łbem pchnięcia, których nawet zwinne ręce Mowgliego odparować nie mogły. — Patrz, braciszku, teraz tutaj cię trafiam, a teraz tu i tu! Zdrętwiały ci ręce, czy co? Teraz tu znowu!

I zawsze kończyła się ta gra w sposób jednakowy: silnem prostem uderzeniem głowy pytona podrzucony w górę chłopiec wywijał parę koziołków w powietrzu. Nigdy nie udawało się Mowgliemu ustrzedz się przed tym błyskawicznym ciosem, a Kaa utrzymywał, że nie ma co próbować nawet.

— Powodzenia w łowach! — krząknął wreszcie Kaa i Mowgli, jak zazwyczaj, odleciał na kilkanaście łokci w bok. Zadyszany i rozbawiony podniósł się z pełnemi garściami trawy i podążył za Kaa do ulubionego miejca kąpieli mądrego pytona: było to głębokie, czarne jak smoła jezioro, ukryte wśród skalistych brzegów i zawalone pogrążonymi pniami drzew. Na sposób mieszkańców puszczy chłopiec wśliznął się doń bez szelestu, dał nurka, równie cicho wypłynął na powierzchnię, u przeciwnego brzegu, gdzie przewróciwszy się na grzbiet z założonemi na głowę rękoma spoglądał na wschodzący z poza skał księżyc, mącąc piętami odbicie jego światła w wodzie. Jak dyament wielograniasta głowa pytona na kształt brzytwy przecinała powierzchnię jeziora, a dopłynąwszy do chłopca, wsparła się na jego ramieniu. I długo tak leżeli bez ruchu, z lubością pogrążeni w chłodnej wodzie.

— Jak tu dobrze! — ozwał się wreszcie Mowgli rozmarzonym głosem. — A w gromadzie człowieczej o tej porze, jak sobie przypominam, ludzie rozciągali się na twardych kawałkach drewna w pewnego rodzaju pułapkach, a pozamykawszy się skrzętnie przed najlżejszym powiewem czystego powietrza, naciągali brudne płachty na ociężałe głowy i wstrętnie nucić przez nos poczynali. O ileż lepiej tu w puszczy!

Jakiś ogromnie zajęty okularnik zsunął się w tej chwili ze skały, popił skwapliwie wody, pozdrowił ich zwykłem: „Powodzenia w łowach!" i zniknął.

Potem wąż Kaa prowadzi Mowglego do jaskini Białego okularnika, który w niej pilnuje skarbów jakiegoś Bramina indyjskiego, czarodzieja. Mowgli ogląda cudowny skarbiec, pełen pieniędzy i drogich kamieni, ale nie wzbudza to w nim żadnego zapału, przypomina on sobie tylko, że w „gromadzie ludzkiej bawiono się podobnemi blaszkami, tylko że te są żółte, a tamte były szare". Zdradziecki okularnik chce zabić Mowglego, ale Mowgli rzuca nań zręcznie nóż i przygważdża go nim do ziemi, poczem otwiera wężowi paszczę i widząc w niej kły czarne i wykruszone, pozbawione już jadu, wyszydza okularnika i puszcza go na wolność. Następnie opisuje autor zwycięską wojnę plemienia wilków z rudymi psami. Wilkami dowodzi Mowgli, którego doradzcą i sojusznikiem jest Kaa. Podstępem zwabia Mowgli psy w zasadzkę. Oto lżąc je hańbiącemi przezwiskami ucieka przed nimi po drzewach i doprowadza aż do skał, zamieszkałych przez dzikie pszczoły. Tu Mowgli rzuca się w rzekę płynącą wśród skał i na grzbiecie pytona Kaa wydostaje się na wolność, podczas gdy połowa psów ginie pod żądłami pszczół, a drugą połowę niszczą wilki.

Dzieło Kiplinga kończy się ustępem „Bieg wiosenny", w którym autor w poetycki sposób opisuje budzenie się wiosny na puszczy. Mowgli spostrzega u zwierząt coś tajemniczego, czego nie rozumie, zaczyna odczuwać dziwną tęsknotę. Zdaje mu się, że zjadł jakieś zioło trujące lub że w jego żyłach płynie czerwony kwiat, (tak zwierzęta nazywają ogień). Zwierzęta nie troszczą się o niego, zajęte swemi sprawami, a Mowgli coraz częściej rozważa powtarzaną przez nie przepowiednię, że jako człowiek będzie musiał prędzej czy później wrócić do ludzi. Wędruje więc do swej matki Messuy, wśród ludzi spostrzega dziewczynę, która nań wywiera nieznane mu dotąd wrażenie, a potem za ogólną radą wszystkich zwierząt żegna się z puszczą i wraca na stałe do ludzi, a wraca jako młodzieniec silny, piękny, zdrowy i roztropny, podobny raczej do bożka lasu niż do człowieka. Za nim rozlega się pożegnalny śpiew ociemniałego jego wychowawcy niedźwiedzia Baloo, mądrego węża Kaa i poczciwej pantery Bagheery, a śpiew ten słyszy Mowgli wciąż w puszczy za sobą, póki nie dojdzie do drzwi chaty Messuy.

Całe dzieło Kiplinga czyta się tak jakby się było pod wrażeniem snu, dziwnego bardzo, ale zarazem wspaniałego i oryginalnego w wysokim stopniu.

KRONIKA.

Lwów 21 kwietnia.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu zamianował inspektora ewidencyjnego w etacie urzędników dla utrzymania ewidencyi katastru podatku gruntowego Józefa Szotowicza starszym inspektorem.

Minister oświaty zamianował profesorów uniwersytetu lwowskiego dra Józefa Siemiradzkiego i dra Aleksandra Kolessę członkami centralnej komisyi dla starożytności (konserwatorami).

Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, w porozumieniu z ministrami kolei i skarbu zatwierdził statuty kolei lokalnej Kraków-Kocmyrzów.

Cesarz mianował majora żandarmeryi Ludwika Eppicha, kierownika oddziału żandarmeryi w Krakowie, komendantem krajowej komendy żandarmeryi w Bernie. Komendantem oddziału żandarmeryi w Krakowie mianowany został rotmistrz pierwszej klasy Edmund Wittich, z krajowej komendy żandarmeryi we Lwowie, który przy tej sposobności otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa. Rotmistrzowi I klasy z krajowej komendy żandarmeryi we Lwowie, Karolowi Matyji polecił cesarz wyrazić swe najwyższe zadowolenie. Podporucznik 11 p. art. korp. Ernest Mayer, przydzielony został na próbę do służby przy kraj. komendzie żandarmeryi we Lwowie.

Medal pamiątkowy dla Małeckiego. P. St. Roman Lewandowski — o którego przybyciu do Lwowa donosiliśmy — powrócił już do Wiednia po kilkudniowym tu pobycie, w czasie którego wykonał profil sędziwego jubilata, potrzebny do medalu, wprost znakomicie. Senat akademicki z uznaniem przyjął pracę p. Lewandowskiego, który w stosunkowo krótkim czasie, bo do 20 maja b. r., ma uskutecznić wybicie medalu w Wiedniu. Liczbę medali ograniczono do 100 bronzowych i 10 srebrnych. Subskrypcyę przyjmuje dziekan wydziału filozoficznego prof. dr. Ludwik Finkel, na medale bronzowe po 10 K:, na medale srebrne po 20 K. Po 20tym maja cena medalu wypadnie drożej.

Walne zebranie Tow. dzierżawców odbędzie się dnia 29 kwietnia br. w sali komitetu Tow. Gospodarskiego we Lwowie, ulica Słowackiego l. 8. Komitet uprasza członków o jak najliczniejszy zjazd, chodzi bowiem o rozwój Towarzystwa, które dotychczas z powodu małej ilości członków nic zdziałać nie mogło.

Melioracya gruntów w Galicyi przybierze może niebawem tempo o wiele szybsze od dotychczasowego. Ma bowiem powstać niebawem we Lwowio osobna instytucya kredytowo techniczna pod firmą „Towarzystwo melioracyjne", a zadaniem jej będzie właśnie rozwinięcie w całym kraju akcyi melioracyjnej na szeroką skalę. Będzie to towarzystwo udziałowe, oparte na ustawie z roku 1873 a udziały będą po 200 koron. Roboty melioracyjne przeprowadzać będzie ono własnemi siłami technicznemi, a przytem pośredniczyć będzie między właścicielami ziemskimi a instytucyami finansowemi w uzyskaniu kredytu melioracyjnego. Jeżeli funduszów potrzebnych na melioracye nie da się uzyskać przez podwyższenie pożyczki hipotecznej, ciążącej na majętności, w takim razie nowe towarzystwo pośredniczyć będzie w uzyskaniu kredytu wekslowego w Banku krajowym. Kredyt ten rozłożony będzie na trzy lata, gdyż doświadczenie uczy, że z powodu zwiększonej wydajności zmeliorowanych gruntów, koszta melioracyi zwracają się prawie z reguły w trzech latach. W miarę rozwoju agend tworzyć będzie to towarzystwo ogniska prac melioracyjnych, obejmujące całe okolice i formować będzie włościańskie spółki melioracyjne, a ewentualnie popierać będzie nawet gminy i powiaty w tych zadaniach, które pośrednio łączą się z melioracyą, jak np. w budowie dróg. Podobno nowe towarzystwo obejmie agendy obecnego oddziału melioracyjnego w galic. Banku dla handlu i przemysłu wraz z kierownikiem tego oddziału, inżynierem Kurpiszem, który dał się już poznać jako bardzo tęga siła fachowa.

Spodziewać się należy, że sfery rolnicze żywo zainteresują się tem projektowanem towarzystwem i licznie przystąpią do niego, a więc same nadadzą mu pożądany dla rolnictwa kierunek.

O strasznej zbrodni, popełnionej w nocy 13 bm. na folwarku Husaków, należącym do dóbr Puków pod Rohatynem, donoszą do Lwowa. Dobra te, sprzedane chłopom, parceluje obecnie p. Władysław Tustanowski, dotychczasowy właściciel. — Zbrodni dopuścili się dwaj chłopi z Pukowa, zamordowawszy naprzód na polu gumiennego Antoszka Żołyńskiego. Następnie udali się zbrodniarze do mieszkania zamordowanego, gdzie jeden z nich rzucił się na śpiącą żonę gumiennego i uderzeniami w głowę unieprzytomnił ją, drugi zaś rzucił się na pastucha, leżącego na ławie, i również silnemi uderzeniami w głowę powalił go na ziemię. Po ubezwładnieniu swych ofiar dobrali się rabusie do skrzyni, stojącej w izbie, i zabrali z niej 1360 koron, które tam gumienny przechowywał. Dopiero w poniedziałek rano znalazł gumiennego na polu, dającego słabe oznaki życia, pewien włościanin z sąsiedniej wsi, a nie mogąc go sam podnieść, poznawszy go, udał się do Husakowa i tam, ku przerażeniu swemu, znalazł jeszcze dwie ofiary napadu, leżące w kałużach krwi. Żona gumiennego i pastuch, jakkolwiek osłabieni upływem krwi, udali się z owym włościaninem na pole, skąd gumiennego przywlekli do chaty. Żandarmerya rohatyńska śledzi zbrodniarzy i podobno jest już na tropie. Pewnem ma być, iż zbrodniarzami są dwaj chłopi z Pukowa, bo poznał to ów pastuch po ich odzieży, odmiennej od odzieży włościan wsi sąsiednich. Nawet jeden chłop z Pukowa, który nie mógł wyjaśnić posiadania skrwawionego banknotu dziesięciokoronowego, został już aresztowany. Wszystkie trzy ofiary zbrodni przewieziono do szpitala Sióstr Miłosierdzia w Rohatynie, gdzie doznają starannej opieki.

Nadwórna i Kossów otrzymają szpitale powszechne. Budowa tych szpitali jest już postanowioną, a dojdzie do skutku przy pomocy państwa, kraju i odnośnych powiatów; gminy tych miast przyczynią się do budowy tylko bezpłatnem odstąpieniem placów.

Rusini między sobą. Dnia 19go bm. wydalono z lwowskiego ruskiego gimnazyum trzech uczniów z wyższych klas, za to, że dnia 16 bm. napadli w restauracyi Reicha na przybyłych z Wiednia alumnów ruskich i słownie ich znieważyli.

Defraudacya. Ekspedytor pocztowy w Gródku, Szpytko, uciekł po zdefraudowaniu 6.000 K.

Sprawa honorowa Wolf-Schalk. Członek sądu honorowego ze strony Wolfa, dr. Stransky funkcyonuje w swym honorowym urzędzie dalej, ponieważ przekonano się, iż zarzuty, przeciw jego osobie wymierzone, polegały na pomyłce.

† Ferdynand Horanszky, węgierski minister handlu, umarł onegdaj wieczorem w Peszcie po kilkudniowej zaledwie chorobie, — przeżywszy lat 63. — W życiu publicznem brał on udział od lat trzydziestu i należał wraz z hr. Albertem Apponyim do opozycyjnego do niedawna stronnictwa narodowego, które jednak obecnie popiera rząd p. Szella. — Tekę ministra handlu objął dopiero przed miesiącem po p. Hegedüssie. Powodem śmierci Horanszky'ego było zapalenie płuc skutkiem przeziębienia się w kościele na oficyalnem nabożeństwie.

Jeszcze o „czarnej fasoli brazylijskiej" P. Teofil Łucki prosi za naszem pośrednictwem wszystkich tych, którzy w roku 1900 i 1901 z jego składu „czarną fasolę brazylijską" dla próbnej uprawy otrzymali, o łaskawe podanie do publicznej wiadomości w *Przeglądzie* rezultatów, jakie otrzymali z jej uprawy. Idzie bowiem o to aby nasze sfery ziemiańskie zapoznały się z tą rośliną, która stanowczo ma pierwszeństwo przed naszą zwykłą fasolą, jest nadzwyczaj plenna, znosi nasz klimat doskonale, a przytem jest o wiele smaczniejsza od naszej.

„Wieńcowiny". Taki tytuł ma sztuka odegrana wczoraj w „Sokole" przez członków rękodzielniczego Towarzystwa „Skała", na cześć złotego wesela księstwa Adamów Sapiehów. Sala wypełniła się po brzegi publicznością, wśród której była także rodzina Sapiehów. „Wieńcowiny" są melodramatem patryotycznym, napisanym przed 25 laty przez jakiegoś pana J. W. Rzecz dzieje się w r. 1864 na wsi podczas żniw, a kulminuje w ostatnim akcie w uroczystości wieńcowin czyli dożynków, podczas których nawiązuje się sympatyczny węzeł między chatą a dworem. Akcya jest bardzo uboga, dobre są tylko niektóre typy np. typ ekonoma, który żałuje czasów pańszczyźnianych. Do sztuki dorobił zgrabną muzyczkę młody kompozytor-amator p. Kajetan Lisiewicz. Jego dumki, kuplety itd. są dostosowane do typu osoby, która je śpiewa, a przytem są melodyjne i łatwo wpadają w ucho. Na uwagę zasługują polonezy oraz chór żniwiarzy i mazur w ostatnim akcie. Publiczność oklaskiwała i kazała powtarzać poszczególne wkładki muzyczne, a kompozytora wywołano kilka razy.

P. Franciszek Wysocki, zasłużony artysta sceny lwowskiej obchodzić będzie 16go maja b. r. trzydziestoletni jubileusz pracy scenicznej.

Płace robotników galicyjskich w Poznańskiem. Poznańskie centralne biuro robotników Towarzystwa agronomicznego dla prowincyi poznańskiej ogłosiło ceny płac robotników. Dla robotników galicyjskich ustanowiono następujące ceny płac miesięcznych: dla robotników mężczyzn 20 mk (23·45 K.), dla silnych chłopaków 18 mk (21·06 K.), dla słabszych chłopaków i kobiet 16 mk (18·67 K.). Wikt dziennie na głowę 40 fen. (49 groszy). Koszta transportu za głowę franco granica 5 mk (5·86 K.), franco Poznań 17·50 mk (20·48 K.).

Skandaliczny odczyt. P. Antoni Piotrowski, znany i bardzo ceniony malarz, miał odczyt w Warszawie pt. „O sztuce u nas" — i w tym odczycie tak surowo zgromił publiczność za wrzekomo małe interesowanie się sztuką, że wywołał formalny skandal.

Włamanie do biblioteki uniwersyteckiej. Dzisiejszej nocy włamali się złodzieje do gmachu naszego uniwersytetu. Skręciwszy kłódkę gło-

wnej bramy ogrodu botanicznego, ominęli wszystkie okna magazynu bibliotecznego, zabezpieczone żelaznemi okiennicami i przez pierwsze okno czytelni weszli do środka. W czytelni i biurach porozbijali wszystkie szuflady, znaleźli tam jednak tylko drobną kwotę 11 koron. Na tem się szkoda ogranicza. Książki bliżej stojące nie nęciły złodzieja, w głąb zaś magazynów nie dostał się, utknąwszy o jeden z kilku zamków przy drugich żelaznych drzwiach magazynu.

Wiaczesław Konstantynowicz Plehwe, nowomianowany minister spraw wewnętrznych w Rosyi, należy do najskrajniejszych reprezentantów kierunku politycznego prokuratora najświętszego synodu, Pobiedonoscewa. Urodził się w roku 1848. Po ukończeniu studyów prawniczych wszedł w służbę rządową i był mianowany prokuratorem w Moskwie, następnie w Włodzimierzu i w Tule, skąd przeniósł się na posadę prokuratora w Warszawie. Kiedy w roku 1880 odbywał się w Krakowie proces przeciwko czterdziestu blisko ludziom, oskarżonym o zaburzenie spokoju publicznego (pierwszy proces socyalistyczny w Krakowie), Plehwe w przebraniu, z kilku tajnymi agentami, przybył do Krakowa, przysłuchiwał się pilnie całej rozprawie, a równocześnie przez agentów zasięgał rozmaitych informacyj o oskarżonych, których większość pochodziła z Królestwa Polskiego. Wróciwszy po procesie do Warszawy, Plehwe rozpoczął prześladować członków rodzin, znajomych i przyjaciół tych wszystkich ludzi, którzy stawali przed trybunałem krakowskim. Z Warszawy, gdzie odznaczył się jako wielki nieprzyjaciel i gnębiciel żywiołu polskiego, przeniesiony został jako prokurator do Petersburga i tam na wezwanie cara Aleksandra II. złożył mu obszerne sprawozdanie o ruchu nihilistycznym w Rosyi. Wielkim sprytem odznaczył się przy prowadzeniu śledztwa w sprawie zamachu dynamitowego na pałac zimowy. Następnie został mianowany szefem departamentu policyi, za cara Aleksandra III zaś został mianowany senatorem i pomocnikiem ministra spraw wewnętrznych. Największą rolę odgrywał za panowania cara Aleksandra III. On był inicyatorem ustaw, skierowanych przeciw Finlandyi, kolonistom niemieckim, żydom i wogóle przeciw wszystkim nieprawosławnym żywiołom. W roku 1893 został szefem oddziału kodyfikacyjnego rady państwa. Na tem stanowisku oddawał głównie usługi Pobiedonoscewowi, którego jest osobistym przyjacielem.

Ruch strejkowy wśród farmaceutów. Od dawna już domagają się farmaceuci w Austryi polepszenia swego bytu i w tym celu w petycyach wnoszonych do parlamentu i rządu żądają przedewszystkiem zmiany obecnego systemu udzielania koncesyi na apteki, a mianowicie, ażeby tych koncesyi udzielano więcej, czyli ażeby pomnożono liczbę aptek, a następnie, aby zniesiono t. zw. dziedziczne koncesye, na mocy których apteka po śmierci właściciela przechodzi na jego żonę i dzieci. Nadto żądają farmaceuci, aby stworzono dla nich, dla ich wdów i sierót zaopatrzenie na starość i w razie nieudolności do pracy i ażeby na mocy nowej ustawy pensyjnej dla urzędników prywatnych każdy farmaceuta musiał być ubezpieczony przynajmniej na 2400 koron rocznie. Ponieważ załatwienie tych petycyj przewleka się, przeto zaczynają się farmaceuci niecierpliwić, a wiedeński ich związek postanowił najostrzejszymi środkami, bo ewentualnie ogólnym strejkiem farmaceutów zatrudnionych w aptekach, na razie wiedeńskich, a jeżeli się da, to także w całej Austryi, wywalczyć spełnienie tych żądań.

Związek wiedeński udał się w tej sprawie do towarzystw farmaceutycznych innych krajów z prośbą o poparcie, przedewszystkiem w tym kierunku, ażeby w razie wybuchu strejku w Wiedniu żaden z farmaceutów z prowincyi nie przyjmował posady w Wiedniu. W sobotę naradzało się nad tą sprawą we Lwowie poufne zebranie tutejszych magistrów i asystentów farmaceutycznych i postanowiło solidaryzować się z kolegami wiedeńskimi. Akcya ta ma z tego względu szersze znaczenie, że niektóre żądania farmaceutów kolidują z interesami publiczności. Odnosi się to zwłaszcza do żądania, aby udzielano znacznie więcej koncesyi na apteki niż dotychczas. Owóż nadmierne pomnożenie liczby aptek musiałoby wyjść na szkodę publiczności, gdyż walka konkurencyjna między aptekami doprowadziłaby do tego, że sprzedawanoby w nich coraz gorsze, często może nawet fałszowane lekarstwa. Już dziś nadchodzą nieraz podobne skargi z prowincyi. Natomiast żądanie zniesienia koncesyi dziedzicznych i ubezpieczenia farmaceutów na starość w niczem nie dotyka insteresów szerokiego ogółu.

Ze świata tonów. Zapisać wypada dwa wielkie sukcesa. Jeden Olimpii hr. Rzewuskiej, śpiewającej pod pseudonimem Olimpii Boronat. Słowik ten wystąpił w warszawskiej filharmonii i porwał słuchaczy. Surowy krytyk Poliński pisze „Jest coś naprawdę w jej sopranie, co przypomina słowika. Głos niewielki, ale czysty nadzwyczajnie, donośny, czarujący brzmieniem krystalicznem, jakąś słodyczą dźwięku, oraz emisyą tak swobodną i naturalną, jak u ptaków. Technika tego głosu jest także nadzwyczajna: tryle bajecznie szybkie, równość gam i pasażów wprost idealna, a przedewszystkiem wdzięk osobliwego filowania dźwięków najwyższej cząstki skali i ściszania ich tak subtelnego, że zdaje się nieraz, jakby artystka roztapiała te dźwięki w przestrzeni“.

To jeden sukces. A teraz drugi: Pan August Radwan dawał w sali Umberto w Rzymie koncert, na którym grał głównie utwory Chopina i wywołał taki zachwyt, że oklaskom i wywoływaniom końca nie było. Hr. Franchi della Valetta, mąż Teresiny Tua, napisał o tym koncercie sprawozdanie w dzienniku *Travaso* pełne entuzyastycznych pochwał dla naszego rodaka i upiększone jego portretem.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłała p. A. Zamorska z Olejowa (z prośbą o Mszę świętą za duszę zmarłej drogiej osoby, oraz z prośbą o zdrowie i powodzenie rodziny i spełnienie życzeń) 6 K.

P. Dolińska z Nockowy nadesłała 4 K. na przytulisko Brata Alberta.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5, w poł. + 12. B. Bar. 769. Spada. Prześliczna pogoda.

Wynik śledztwa.

Wyjątek z protokołu: „Śledztwo wykazało trzy rany: pierwsza spowodowała śmierć ofiary; dwie następne na szczęście nieszkodliwe“.

Myśli.

Świat już tak zbiedniał, iż wielu ludzi nie ma nawet swego... zdania.

Kto nie potrafi być ubogim, nigdy nie będzie wolnym.

Ludzie źli są zawistni i nienawidzą; jest to ich sposób podziwu.

Rozum jest małżonką, wyobraźnia kochanką, pamięć sługą.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz IIgi „Pogrzeb“. Rozpocznie po raz IIgi „Na marne“. — We wtorek po raz VIty „Na Łyczakowie“. — We środę (wznowienie) „Pocałunek“ (Hubicka) opera komiczna w 3 aktach Fr. Smetany. Debiut pny Róży Rechen-Rosławskiej i Władysława Turzańskiego.

W onegdajszym numerze pisma naszego wydrukowano przez pomyłkę w anonsie o Zakładach Schuckertowskich nazwisko zastępcy zamiast *Kastner* (Wartner).

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę mieliśmy w teatrze dwie premiery: Lucyana Rydla jednoaktowy dramacik „Na marne“ i znany już naszym czytelnikom ze streszczenia w *Przeglądzie* tryptyk trzyaktowy Kazimierza Laskowskiego „Pogrzeb“.

Utwór Rydla nie wywarł silnego wrażenia. Wprawdzie autor wprowadza nas w sytuacyę dość ciekawą i nadającą się do naprężeń dramatycznych. Jesteśmy w domu, gdzie dogorywa młody sceptyk Adam (p. Adwentowicz), który parę dni temu popełnił zamach samobójczy, strzelając sobie w pierś. Kontrastem jego jest dziadek (p. Chmieliński), stary, ale pełen młodzieńczego zapału wojak, oraz kuzynka Jania (panna Miłowska), świeży pączek, która się kocha w Adamie. Główną sceną jest rozmowa dziadka z Adamem: dziadek nie rozumie sceptycyzmu Adama, opowiada mu o napadzie na Belweder, cytuje z „Ody do młodości“, podczas gdy Adam pokazuje mu w swej duszy pustkę i złamaną wolę. Pod wpływem ożywczych promieni słońca, widoku Jani i przeczucia zbliżającej się śmierci, w sceptyku budzi się teraz pewien pociąg do życia — autor jednak nie pokazuje, czy mamy to brać za przełom psychologiczny, czy za przedśmiertny odruch instynktu samozachowawczego, bez głębszego znaczenia. Dobre chęci Adama przychodzą już jednak za późno, a przebyte wstrząśnienie przyśpiesza jego zgon. Zgon ten następuje w chwili, gdy z ogrodu wchodzi stara niańka (pani Gostyńska) niosąc dla panicza różę, którą on właśnie przed zamachem samobójczym widział, zamyślając sobie machinalnie: czy też dożyje chwili, kiedy ta róża zerwaną będzie? Ta róża dodaje dramacikowi Rydla nieco cudzoziemskiego nastroju w guście Maeterlincka. Zresztą cała rzecz opiera się na bardzo często używanych i nadużywanych dziś poglądach o braku woli i wiary, o sceptycyzmie i bezdogmatyczności u młodego pokolenia; poglądów tych p. Rydel nie sprawdza ani wzbogaca choć jednym nowym rysem, tylko powołuje się na nie, jak na dawno udowodniony pewnik — a więc założenie sztuki jest dość banalne. Grano dramacik bardzo dobrze.

„Pogrzeb“ Laskowskiego podobał się w Iszym i IIgim akcie, w ostatnim zawiódł. Winą jest to, że autor na sposób Wyspiańskiego nie dał w swej sztuce jednolitej akcyi, lecz przeprowadził swą myśl za pomocą aluzyi i symbolów, czyli dał tak nazwaną przez chwalców Wyspiańskiego „duchową akcyę“. To jednak nie dopisało, bo podczas gdy autor „Wesela“ umie swoje myśli otoczyć napuszystą tajemniczą i ponurą atmosferą i przez to wywołuje swoje efekta, talent p. Laskowskiego jest jak już zaznaczyliśmy, zbyt logiczny, pogodny, wesoły, a przytem lgnie do realizmu, a nie do mistycyzmu. Więc np. cały symbol gaszenia ognia w III akcie przez szlachcica i chłopa minął bez wrażenia, a może nawet nie został zrozumiany przez większą część publiczności, pomimo, że myśl przezeń wyrażona jest bardzo popularną. Natomiast sceny rodzajowe na stypie w akcie IIgim wypadły dobrze, były urozmaicone wesoło, a swoją drogą przez reżyseryę doskonale ugrupowane. Co się tyczy wizyi w IIIcim akcie, to tych nie dano wcale, i tylko p. Kuncewicz, grający malarza, deklamując swoją rolę, patrzał w niebo i mówił, że widzi to lub też owo. Opuszczając tedy wizye, reżyserya postąpiła bardzo właściwie, gdyż tego rodzaju nadzwyczajności na scenie wypadają zwykle nieudolnie i komicznie. Podnieść trzeba, że w I i III akcie dano śliczne dekoracye i wogóle reżyserya i aktorzy robili co mogli, mimo to eksperyment wystawienia „Pogrzebu“ nie powiódł się. „Pogrzeb“ o wiele lepiej przedstawia się w lekturze niż na scenie, a jeżeli autor, pisząc tę sztukę, przeznaczał ją dla sceny, to widocznie nie jest jeszcze dość obeznany z warunkami scenicznymi. Przedewszystkiem zaś nie ma poczucia proporcyi scen epizodycznych do scen ważnych. I tak np. epizod drastycznych umizgów Grzelki do Ewki, który w lekturze wydaje się krótkim, na scenie bije w oczy, zajmuje niemal połowę III aktu, wysuwa się na pierwszy plan i razi ogromnie swoim zmysłowym nastrojem. Dodać wreszcie trzeba, że wiersz „Pogrzebu“ jest zbyt skoczny, melodyjny, posiada mnóstwo męskich rymów — wszystko to podoba się w lekturze, ale na scenie razi, osób nie charakteryzuje, a aktorzy zdają się raczej śpiewać niż mówić. Jeżeliby p. Laskowski zamierzał pracować dalej w dramacie — a bądź co bądź ma do tego wiele danych — powinienby używać prozy, jego płynny wiersz bowiem zupełnie inaczej wydaje się na scenie, niż chropawy wiersz Wyspiańskiego, który wadliwy sam w sobie ma tę jedną zaletę przynajmniej, że brzmi ze sceny jak proza.

Grano sztukę dobrze. Żałować tylko należy, że p. Kuncewicz, który grał malarza, nie mógł zapanować nad rytmem wiersza p. Laskowskiego i zatrzeć go w swej deklamacyi, zresztą pojął on dobrze rolę. Najlepszymi byli p. Solski jako Kacper i pani Rotterowa jako Matusowa.

Teatr był niemal pełny. Publiczność przyjęła sztukę p. Laskowskiego sympatycznie, co autora powinno zachęcić do dalszej twórczości dramatycznej, byleby nie naśladował nikogo, ale pozostał samym sobą, a na scenie nie nadużywał efektów należących raczej do zakresu liryki.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 kwietnia.

(Z.) Wczoraj oczekiwały giełdy całkiem jasnej deklaracyi rządu angielskiego w sprawie rokowań pokojowych, tymczasem spotkało je niemiłe rozczarowanie. Deklaracya rządu jest bowiem bardzo niejasna, a dziś nadeszły depesze, donoszące, że rokowania pokojowe zerwano, nie wiadomo tylko, czy definitywnie, czy też nastanie w nich tylko pewna zwłoka. Giełdy londyńska i berlińska tłómaczyły sobie wyjazd delegatów boerskich z Pretoryi tylko jako przerwę rokowań, a nie jako ich zerwanie, natomiast paryska giełda bardzo pessymistycznie zapatrywała się na ten wypadek. — Nasz targ poszedł za impulsem Berlina i dlatego nietylko nie mieliśmy zniżki, lecz przeciwnie kursa wielu papierów podniosły się. Dosyć znaczne ożywienie panowało na targu walorów kolejowych, zwłaszcza pryorytetów. Kupowano je bowiem dużemi partyami i to nie w celach spekulacyjnych, ale dla lokacyi kapitału. Największy popyt panował o obligi kolei północnej, czerniowieckiej i kolei cieplickiej (Aussig Teplitz). Także akcye kolei północnej podniosły się o 20 koron skutkiem pogłoski, że zarząd tej kolei ma zamiar podwyższyć taryfy osobowe, gdyż są one obecnie na kolei północnej niższe niż na kolejach państwowych. Żywo omawiano w sferach giełdowych stanowisko, jakie zaczyna zajmować Koło polskie w kwestyi upaństwowienia kolei północnej. W toku dzisiejszej debaty w Kole nad etatem ministerstwa kolei żelaznych przemawiał mianowicie dr. Kolischer gorąco za tem, ażeby Koło dołożyło wszystkich starań, by państwo wykupiło kolej północną najpóźniej w r. 1904. Po tym terminie bowiem upaństwowienie tej kolei będzie już o wiele trudniejsze i kosztowniejsze, gdyż w okresie od r. 1904 do 1912 wszystkie materyały potrzebne do budowy kanałów będą przewożone liniami kolei północnej, skutkiem czego oczywiście muszą wzrosnąć dochoty tej kolei i państwo musiałoby przy późniejszem wykupnie zapłacić towarzystwu skapitalizowaną rentę tych dochodów, a to byłoby wręcz nonsensem. Przygotowania do zawiązania kartelu żelaznego postępują. Tymi dniami rozesłano wszystkim przedsiębiorstwom żelaznym projekt statutu kartelowego, a za kilkanaście dni zwołane zostanie walne zgromadzenie reprezentantów tych przedsiębiorstw. Czas trwania kartelu oznacza ten prospekt na dziesięć lat. Tymczasem handlarze żelaza, licząc na dojście do skutku wspólnego austro-węgierskiego kartelu, którego pierwszym krokiem będzie podwyższenie cen, starają się porobić po niższych cenach jak największe zapasy i dlatego robią wielkie zamówienia w fabrykach. Walne zgromadzenie towarzystwa alpejskiego, na którem ma zapaść uchwała co do emisyi nowych 60 tysięcy akcyi, będzie w tym roku bardzo ożywione. Do udziału w tem zgromadzeniu zgłoszono już 136.000 akcyi. Od czasu jak istnieje towarzystwo alpejskie, nigdy jeszcze nie było tyle akcyi reprezentowanych na zgromadzeniu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 677·00, węgierskie 693·00, Anglobanki 274·50, Uniony 548·50, Bankvereiny 454·25, Länderbanki 425·25, Ludwiki 421·50, Czerniowieckie 576·00, Elbethale 466·00, Renta papierowa 101·75, srebrna 101·50, austryacka złota 120·40, austr. renta wal. kor. 99·50, węgierska złota 120·05, węgierska renta wal. kor. 97·65, dukat 11·28, 20-franków 19·08—, 20-markówka 23·45—, rubie 2·53$^1/_2$.

§ **Zgromadzenie akcyonaryuszy galicyjskiego Banku dla handlu i przemysłu** odbyło się onegdaj w Krakowie przy udziale 32 akcyonaryuszy, reprezentujących kapitał akcyjny w sumie 1,982.400 koron. — Sprawozdanie za rok ubiegły, przedłożone zgromadzeniu przez dyrektora Zakrzewskiego, wykazuje czysty zysk w sumie 326.923 koron, z tego jednak wydzielono 100.000 jako rezerwę na pokrycie ewentualnych strat wekslowych, tak, że do podziału pozostała wraz z przeniesieniem z roku poprzedniego suma 243.646 koron. Z nadwyżki czystego zysku postanowiono wypłacić dywidendę 4% od akcyi, do zwyczajnego funduszu rezerwowego przelać 10.000 koron, do funduszu pensyjnego 5.000, na remuneracye dla urzędników przeznaczono 6.000 koron, a kwotę 20.646 K. przeniesiono na rachunek roku bieżącego. — Do rady nadzorczej wybrano pp. d ra Władysława Lisowskiego, Leszka Wiśniowskiego, Juliana Tołłoczkę i Leopolda Teithstera.

§ **Stan zasiewów** w krajach austryackich w połowie kwietnia przedstawia się jak następuje: Oziminy zapowiadają się dobrze; pszenica rozwija się pomyślnie i rokuje dobre zbiory; żyto lepsze jeszcze niż pszenica; rzepak przezimował dobrze i rozwija się wybornie. Zasiewy wiosenne z powodu zmiany powietrza w połowie marca musiano przerwać i rozpoczęto je na nowo w połowie kwietnia.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 20 kwietnia. Izba panów zebrała się w sobotę o $^1/_2$-giej na posiedzenie celem dokonania wyborów do delegacyi i deputacyi kwotowej. Do delegacyi wybrano z Polaków pp. Madeyskiego i Zaleskiego i jako zastępcę ks. Lubomirskiego. W uzupełniającym wyborze do komisyi budżetowej wybrany p. Madeyski. Na początku posiedzenia złożył dr. Stanisław Smolka, który przybył pierwszy raz na posiedzenie Izby panów, przysięgę.

Koło polskie ukończyło w sobotę dyskusyę nad budżetem ministerstwa kolejowego. Pp. Stwiertnia i Piepes Poratyński przedłożyli szkic swych przemówień, które wygłoszą w Izbie. Uchwalono rezolucyę, wzywającą dyrekcye kolei państwowych do przedsięwzięcia prób opalania lokomotyw naftą.

Warszawa 20 kwietnia. Jeneral-gubernator Czertkow wrócił z Petersburga.

Reuss 20 kwietnia. Panujący książę Henryk XXXII Reuss zmarł wczoraj popołudniu.

(Depesze poranne).

Wiedeń 21 kwietnia. Najwyższy trybunał w pewnym sporze wydał orzeczenie, iż urządzenie poczekalni u lekarzy wolnem jest od egzekucyi za długi.

Pretorya 21 kwietnia. Przywódzcy Boerów odjechali stąd w sobotę celem porozumienia się w sprawie rokowań pokojowych z Boerami, stojącymi w polu.

Berlin 21 kwietnia. Kierownikiem klubu centrum w miejsce śp. Liebera zostać ma dep, Bachem.

Konstantynopol 21 kwietnia. Koła dworskie są bardzo zaniepokojone wiadomościami, które tu nadeszły ze środkowej Arabii. Wahabici, którzy niedawno pobili sułtana Nedżdu i zajęli jego stolicę El-Riad, napadli na karawanę pielgrzymów i wymordowali trzy czwarte jej członków.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 21 kwietnia. Prezydent Loubet zwiedził w sobotę przedpołudniem wystawę kucharską w Tuilleryach. Gdy przybył przed pałac tuillierski, ktoś z okna hotelu Continental zawołał: „Precz z Loubetem!“ Tłum zaprotestował przeciw temu i żywo aklamował prezydenta. Indywiduum, które miało wydać ów okrzyk, aresztowano. Przesłuchane na policyi oświadczyło, że wołało tylko: „niech żyje armia“; ponieważ nikt ze świadków nie mógł podać stanowczo, jak brzmiał okrzyk, wypuszczono aresztowanego na wolność.

Kopenhaga 21 kwietnia. W skutek strejku robotników portowych, we wszystkich portach panuje zupełny zastój. Strejkuje 6200 robotników. Strejkujący zmusili 2000 innych robotników do zaprzestania także pracy.

Wiedeń 21 kwietnia. Ministerstwo oświaty udzieliło na restauracyę Kościoła Bożego Ciała w Krakowie subwencyi w kwocie 12.000 koron.

Petersburg 21 kwietnia. Krąży tu pogłoska, iż Tołstoj, Czechow i Korolenko, trzej najwybitniejsi pisarze i poeci rosyjscy, są zdecydowani złożyć godność członków honorowych carskiej akademii umiejętności, aby w ten sposób zaprotestować przeciwko unieważnieniu wyboru Maksymiliana Gorkija członkiem akademii.

Rotterdam 21 kwietnia. Przebieg tyfusu u królowej jest zupełnie normalny, tak, iż nie należy obawiać się poważnych komplikacyj. Lekarze żywią jak najlepsze nadzieje. Noc z soboty na niedzielę przepędziła królowa dość spokojnie.

Wiedeń 21 kwietnia. Jak wiadomo, członkowie komisyi budżetowej domagali się od rządu zniżenia ceny soli dla bydła. Owóż ministerstwo skarbu, chcąc uczynić zadość tym życzeniom, rozpoczęło z rządem węgierskim rokowania w tej sprawie. Ewentualne zniżenie będzie wynosiło 4 korony, tak, że centnar metryczny soli bydlęcej zamiast 10, będzie kosztował tylko 6 koron.

Londyn 21 kwietnia. Podczas pożaru w drukarni na przedmieściu Hackmey zginęło w płomieniach 7 osób: 1 mężczyzna, 2 kobiety i czworo dzieci.

Belgrad 21 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza utworzenie nowego orderu, a mianowicie: złotego i srebrnego medalu imienia królowej Dragi. Medal ten jest przeznaczony dla kobiet, które położyły zasługi względem dynastyi lub państwa.

Bruksela 21 kwietnia. Rada generalna robotnicza po obradach, które trwały 2$^1/_2$ godziny, uchwaliła, aby strejkujący robotnicy podjęli w bieżącym tygodniu na nowo pracę. Wczoraj wieczorem wydana została odezwa do robotników i ludności, zawiadamiająca o tem postanowieniu rady generalnej.

Sofia 21 kwietnia. Ze względu na ruch rewolucyjny w Macedonii, który zawiera w sobie niebezpieczeństwo tak dla ludności bułgarskiej w Macedonii, jak i dla interesów księstwa, wydał rząd bułgarski okólnik do swoich agentów handlowych, w którym zwraca ich uwagę na to niebezpieczeństwo i zawiadamia, iż rząd bułgarski stanowczo nie ścierpi żadnego ruchu w księstwie, któryby zamierzał wywołać zaburzenia w sąsiedniej Macedonii.

Sztokholm 21 kwietnia. W całym kraju odbyły się demonstracye na rzecz powszechnego prawa głosowania. W Sztokholmie przyszło wczoraj popołudniu do starcia między policyą a ludnością, która wśród okrzyków „na zamek“, usiłowała przełamać kordon policyjny, zamykający drogę do zamku królewskiego. Wiele osób zraniono, wiele aresztowano. Oddział wojska z najeżonymi bagnetami obsadził most, prowadzący do zamku królewskiego. W demonstracyi uczestniczyło do 15 tysięcy osób.

Loo 21 kwietnia. Stan królowej jest zadowalający, ubiegłej nocy królowa kilka godzin spała.

Wiedeń 21 kwietnia. Na odbytem walnem Zgromadzeniu towarzystwa Alpinów zatwierdzono bilans z ubiegłego roku i sprawozdanie rady nadzorczej. Stosownie do sprawozdania uchwalono znaczną większością głosów podwyższyć kapitał akcyjny o 12 milionów K. za pomocą emisyi 60.000 akcyj.

Paryż 21 kwietnia. Komitet republikańsko-radykalnej i socyalistycznej partyi ogłosił odezwę wyborczą, w której powiada, że stronnictwo to dążyć będzie do reform, mających przyczynić się do wyrównania różnic społecznych i do zapewnienia przewagi sprawiedliwości. Żądamy — powiada manifest — równego dla wszystkich bez różnicy prawa 2-letniej służby wojskowej, reformy podatków bezpośrednich, zaprowadzenia podatku osobisto-dochodowego, a równocześnie umniejszenia ciężarów podatkowych z warstw uboższych. Odezwa dalej powiada, że należy temu przeszkodzić, aby z wielkich przedsiębiorców przemysłowych nie wytworzyła się nowa arystokracya. W końcu zaznacza odezwa, że pod maską stronnictwa nacyonalistów zjednoczyły się wszystkie siły reakcyjne.

Konstantynopol 21 kwietnia. Depesze donoszą z Ueskűb o starciu bandy bułgarskiej z żandarmeryą koło Martolei. Dwaj Bułgarzy mieli na miejscu paść trupem.

Aresztowano dyrektora szkoły Köprölü, pod zarzutem porozumiewania się ze wspmnianą bandą bułgarską.

Nowy York 21 kwietnia. *New-York-Herald* donosi z Managuy (Nikaragua), że około północy wysadzono tam w powietrze baraki, przyczem 150 osób utraciło życie.

Wiedeń 21 kwietnia. Koło polskie obradowało dziś na przedpołudniowem posiedzeniu nad budżetem ministerstwa rolnictwa.

Kraków 21 kwietnia. Na wczorajszym odczycie prof. Wincentego Lutosławskiego o „Walce z alkoholizmem“, zebrała się bardzo liczna publiczność. Prelegent podniósł, że zagranicą ruch przeciw alkoholizmowi jest bardzo rozwinięty. Znaczną część swego odczytu poświęcił organizacyi towarzystwa „Niezależne bractwo dobrych Templaryuszy“, do którego należy przeszło 6000 osób. Dziś odbędzie się drugi odczyt pt. „Tryumf pijaństwa“.

Kraków 21 kwietnia. Dziś rano poczęły zjeżdżać tu ze wszystkich ziem polskich liczne zastępy pielgrzymów, zdążających do Rzymu. Przybyło około 600 osób z różnych sfer, dużo włościan z Królestwa polskiego, z Litwy i wszystkich stron Galicyi. Przybyli zwiedzali kościoły, poczem zebrali się w kościele św. Floryana, gdzie książę kardynał Puzyna po podniosłem kazaniu, udzielił pątnikom błogosławieństwa. Odjazd do Rzymu dziś po południu.

Kraków 21 kwietnia. Zmarł tu kanonik X. Józef Wojciechowski, pełniący funkcye spowiednika przy kościele św. Maryi Panny. Zmarły był emigrantem z Królestwa polskiego, przez lat 14 pozostawał w Paryżu przy kościele Maryi Magdaleny, poczem przeniósł się do kraju.

Londyn 21 kwietnia. Do *Standardu* donoszą z Pretoryi: Można przypuszczać, że na próbę zawarta zostanie umowa, która może się przemienić w trwały pokój. Podstawa pewnego pokoju została już z inicyatywy Boerów na mocy obopólnego porozumienia ustalona. Na razie pozwolą Anglicy na zawieszenie broni w pewnym oznaczonym dniu, w którym Boerzy przystąpią do obrad nad warunkami angielskimi.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 21 kwietnia. Książę A. Lubomirski z Równego. Książę S. Jabłonowski z Bursztyna. Br. A. Urban z Manasterzysk. Hr. A. i K. Krasiccy z Bachórza. F. Scazighino z Przeweżca. J. Osadca z Kijowa. S. Hassewicz z Warszawy. G. Bielchowsky z Berlina. W. Pawlikowski z Bereźnicy. H. Bielczewski z Królestwa Pol. J. Wolfinger z Nagy (Węgry). J. Glück z Budapesztu. B. Galatzer z Bremy. F. Szumpeter z Tryestu.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 21 kwietnia. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. Książę Gedroyć z Mostów małych. J. Jarzymowscy z Chłopczyc. H. Krzyżanowska z Lisek. M. Niwicka z Bortnik. B. Dewicz z Daszawy. H. Ostermayer z Bodenbach. A. Stange z Berlina. J. Puchalski z Dworca. J. Szumski ze Schodnicy. J. Lipiński z Królestwa. Dr. St. Feuerstein z Grybowa. Dr. A. Kowenicki z Brzeżan. A. Wicklein z Wiednia. A. Schaller z Lyonu. Dr. A. Langer z Tarnopola. J. Boniecki z Machniowa. Dr. L. Rudnicki z Abazyi.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 21 kwietnia. M. Jakubowski z Krakowa. N. Waehałowski z Oświęcima. J. Kochanowski z Sądowej Wiszni. K. Drogoniowie z Przemyślan. K. Bohosiewicz z Bukowiny. A. Braun z Budapesztu. J. Lebiedzik z Borysławia. S. Macudziński z Halicza. J. Schrauth z Wesprunu. F. Schauerhofer z Gracu. E. Lachner z Tryestu. T. Rottler z Toporowa. O. Juttes i J. Schmid z Wiednia. M. Widrich z Dźwiniacza. L. Cyga z Bursztyna. A. Wecera z Winterberga. S. Kędzierski z Mereszczowa. J. Unger z Drohobycza. B. Rotter z Suchodołu. L. Thom z Żełdca. J. Kodelka z Węgier.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 21 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·00—9·01, na maj-czerwiec 8·87—8·88, na jesień 7·90—7·92; żyto na wiosnę 7·30—7·31, na maj-czerwiec 7·07—7·08, na jesień 6·70—6·72; kukurudza na maj-czerwiec 5·06—5·07, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·20—5·21; owies na wiosnę 6·87—6·88, na maj-czerwiec 6·87—6·88, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·00—12·10 Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: oziębła. Pogoda: piękna.

Budapeszt 21 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·96—8·97, na maj 8·76—8·77, na październik 7·74—7·75; żyto na kwiecień 7·15—7·16, na maj 0·00—0·00, na październik 6·44—6·45; owies na kwiecień 6·78—6·80, na maj 0·00—0·00, na październik 5·70—5·71; kukurudza na maj 4·77—4·78, na lipiec 4·93—4·94. Rzepak na sierpień 11·65—11·75. Oferty na pszenicę: liczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: oziębła. Pogoda: piękna.

Wiedeń 21 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (słabo) 17·25. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·85 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.